

Komasa na placu Mickiewicza

28 czerwca na placu Mickiewicza zobaczymy wielki multimedialny spektakl w reżyserii Jana Komasy.

- To będzie autorskie widowisko. Sam napisałem cały scenariusz - opowiada reżyser.

KAJETAN KURKIEWICZ

Na 50. rocznicę Czerwca 1956 na pl. Mickiewicza wystawiono widowisko Izabelli Cywińskiej, nawiązujące do jej głośnego spektaklu z 1981 r. „Oskarżony: Czerwiec Pięćdziesiąt sześć”. Na ulice, tak jak w czasie poznańskich wydarzeń, wyjechały czolgi.

Tegoroczną oprawę obchodów 60. rocznicy władze miasta powierzyły Festiwalowi Malta. - 10 lat temu było dla nas czymś naturalnym, że mistrzem ceremonii będzie pani Iza Cywińska. Dziś nie będziemy jednak starali się odtwarzać tamtej sytuacji wprost. Użyjemy metafor i języka współczesnej sztuki. Chcemy pokazać świeżą interpretację tamtych wydarzeń i dotrzeć także do młodych ludzi - mówi Michał Merczyński, dyrektor „Malty”.

Komasa, rocznik 1981

28 czerwca na pl. Mickiewicza zobaczymy multimedialne widowisko. Głównymi elementami będą taniec i muzyka. Będzie to zarazem finał tegorocznej edycji „Malty”, która rozpocznie się 17 czerwca.

Misją stworzenia wizualnego spektaklu, który z jednej strony przypomni poznańską historię walki o wolność, a z drugiej ubierze ją w garnitur uniwersalnej opowieści o wyzwoleniu spod dyktatury, przypadła Janowi Komasie.

O młodym reżyserze głośno było za sprawą filmu „Sala samobójców”, w którym wirtualna rzeczywistość podawana w formie trójwymiarowej grafiki, zderzała się ze światem realnym, oraz głośnego „Miasta 44” - w nagranych niemal w hollywoodzkim

stylu filmie mierzył się z legendą powstania warszawskiego i wywołał nie małą dyskusję. Komasa dostał prestiżowy Paszport „Polityki”. - To świetny reżyser. Czuje ważne tematy, które dotyczą naszej rzeczywistości. Ale z drugiej strony potrafił z perspektywy 30-latkę spojrzeć na jeden z polskich mitów, czyli powstanie warszawskie. Używa nowoczesnego języka do opowiadania historii, wie, jak dotrzeć do młodszych. Ale czuje odpowiedzialność za to, jak ten przekaz ma wyglądać. Do tego to rdzenny poznańiak - mówi Merczyński.

Komasa urodził się w Poznaniu w 1981 r. - roku premiery spektaklu Cywińskiej i budowy pomnika na pl. Mickiewicza upamiętniającego ofiary Poznańskiego Czerwca 1956. Jest synem aktora Wiesława Komasy. W Poznaniu zdażył pójść do pierwszej klasy muzycznej podstawówki przy ul. Solnej, później razem z rodziną przeprowadził się do Warszawy.

Kwadrofonik i „Evil Nigger”

- To będzie autorskie widowisko. Sam napisałem cały scenariusz - zdradza nam Komasa. - Chcemy pokazać coś między baletem a bardzo ekspresyjnym tańcem współczesnym. Lubie łączyć różne style wizualne, dlatego chcę wyjść poza taniec i połączyć to z przekazem multimedialnym.

Za choreografię odpowiada Mikołaj Mikołajczyk, przez lata związany z poznańskim Polskim Teatrem Tańca oraz Teatrem Wielkim (jako solista), teraz niezależny choreograf i współtwórca projektu „Wielkopolska: rewolucja”. Za muzykę odpowiadają Bartłomiej Wąsik i Miłosz Pękała z zespołu muzyki współczesnej Kwadrofonik (także nagrodzonego Paszportem „Polityki”).

Punktem wyjścia do przedstawienia ma być koncert na cztery fortepiany z utworem „Evil Nigger” amerykańskiego kompozytora Juliusa Eastmana. - Jego kompozycje są ekstremalne. W tym utworze chodzi o to, by grać jak najszybciej i jak najgłośniej. Szkieletem jest tu czas. W nutach zaznaczone jest, co w danej minucie ma zagrać każdy z pianistów. Ale to tylko sugestie, bo każdy dźwięk można zagrać w różnych wariantach. Tylko chwilami są momenty zgrania wszystkich pianistów i dlatego musimy mieć wspólny zegar. Ten utwór nigdy nie brzmi tak samo - opowiada Bartłomiej

Wąsik. - To minimalizm, ale maksymalny. Brzmi jak nadchodząca katastrofa - mówi pianista. - To kwintesencja rewolucji - dodaje Komasa.

Muzyce Eastmana towarzyszyć będzie pokaz filmu zmontowanego przez Komasę z archiwalnych nagrań z lat 40. i 50. - To materiały zeskanowane w jakości, jakiej jeszcze nikt nie widział. Liczymy też, że uda nam się dotrzeć do archiwaliów kręconych przez aparat bezpieczeństwa - mówi reżyser.

40 tancerzy, rewolucja i historia miłosna

Druga część to już właściwe taneczne widowisko. Na scenę ma wkroczyć 35 tancerzy i 5 solistów.

- To ma być spektakl o wyzwaniu się spod dyktatu, o walce o własną niezależność, o prawo do posiadania swoich poglądów, ich głoszenia. Według mnie to jeden z najbardziej podstawowych dla człowieka tematów. Ma wiele oblicz. Czy to konflikt w rodzinie, w klasie szkolnej - jak w „Sali samobójców” czy zamordyzm w II wojnie światowej. To się nie kończy - twierdzi artysta. I dodaje, że w spektaklu chce wpleść także delikatną historię miłosną.

Taniec będzie głównym nośnikiem rewolucyjnych treści. - Wszelkie formy ruchowe mnie fascynują. Język ciała jest ponadczasowy i międzynarodowy. W ruchu można zawrzeć bardzo wiele - wyjaśnia Komasa. - Oczny na to otworzył mi trójwymiarowy film o tańcu „Pina” Wima Wendersa. Dostałem do wniosku, że nie wszystko da się przenieść na obraz, 2D czy 3D. Na ruch trzeba się otworzyć, co pięknie pokazywała Pina Bausch.

Ale twórcy chcą także sięgnąć po choreografię spod znaku tancerki współczesnej Anny Teresy De Keersmaeker. Belgijka gościła na Festiwalu Malta w 2014 r. - Ten rodzaj choreografii wkraść się już nawet do popkultury, a ja uwielbiam z niej czerpać. Jest widoczny choćby w klipach Lady Gagi i Beyonce. Jest tam element teatru tańca. Zwykle ruchy taneczne, jak w latach 90., już nie wystarczają. Wszystko poszło w stronę czegoś nowego i niepokojącego. I to szalenie inspirujące, że nawet z takich rzeczy można stworzyć balet - mówi reżyser. Jednocześnie podkreśla: - Możemy odwoływać się do różnych rzeczy, ale musimy stworzyć własny język wyrazu.



Współtwórcy spektaklu - choreograf Mikołaj Mikołajczyk (z lewej) i Bartłomiej Wąsik z zespołu Kwadrofonik

Stadiony z Chin i bunt

By zbudować mocne tło, Komasa chce sięgnąć po spektakularne, wykonywane z piekielną precyzją, powstające w totalitarnym terrorze choreografie znane ze stadionów Chin czy Korei Północnej. - Wszelkie tyranie posługują się bardzo wyrazistym systemem znaków. Wszelkie defiladowe, marszowe, niepokojąco jednoznaczne. Nikt nie ma prawa do swobodnego ruchu. Chcemy się tym pobawić. Jak na igrzyskach olimpijskich setki tancerzy robiły te simultaniczne ruchy, to nie można było oderwać od nich wzroku - wyjaśnia. Reżyser chce, by forma spektaklu, wzorem tych widowisk, była niemal mechaniczna. - To ma być coś w rodzaju zaprogramowanej rewolucji. Jakbyśmy zajrzeli do wnętrza szwajcarskiego zegarka - porównuje. Dlatego na scenie na pewno zobaczymy rozbudowane formy tańca synchronicznego.

- Szykuje się robota wręcz matematyczna - dodaje choreograf Mikołaj Mikołajczyk. - Powtarzające się w nieskończoność sekwencje będą miały spowodować wysilek u widza. Musimy wytworzyć sytuację nie do zniesienia, z której potem będzie trzeba się odbić i zademonstrować ucieczkę ku wolności. Chcę, by morderczy rygor był normalnością, a bunt

zjawiskiem jednostkowym. Jednocześnie chcę, by była tam jednocześnie widoczna delikatność i subtelność - wyjaśnia Mikołajczyk. Zastrzeżenie, że ostateczny efekt zależy od tego, czy uda się znaleźć odpowiednich tancerzy.

Atmosferę niepewności przypieczętować ma poczucie całkowitej inwigilacji. Tu z pomocą twórcom ma przyjść technologia, która dopełni stronę wizualną spektaklu. Na ekranach przy scenie wyświetlany będzie obraz z kamer omiatających publiczność. Ale Komasa chce pójść o krok dalej. - Nie chcę się zamykać na dwóch ekranach. Marzy mi się, by było ich więcej i były zawieszane pod różnymi kątami, na różnych budynkach. Żeby ludzie czuli się jak w pokoju ochroniarzy, którzy na ekranach śledzą obraz z różnych kamer. Chodzi o to, żeby stworzyć wrażenie terroru inwigilacji.

Smartfony i robotyczna pulsacja

Organizatorzy pracują też nad aplikacjami na telefony, dzięki którym uczestnicy w całym innowacyjnym sposób będą mogli zostać współtwórcami spektaklu. - Na przykład przekazując obraz z kamer swoich smartfonów. To zresztą dobrze nawiązywałoby do tegorocznego hasła Mal-



AGATA SCHREYNER

Reżyser Jan Komasa

Casting na tancerzy

Do 3 kwietnia mogą zgłaszać się tancerze chcący wziąć udział w castingu do widowiska muzycznego na 60. rocznicę Poznańskiego Czerwca 1956.

Organizatorzy proszą o nadsyłanie zgłoszeń zawierających biogram artystyczny, zdjęcie sceniczne lub nagranie wideo na adres: contact@malta-festival.pl.

Wymagane są wyszkolenie fizyczne i taneczne, umiejętność tańca synchronicznego oraz pracy w zespole tanecznym. Wybrane na podstawie nadesłanych zgłoszeń osoby zostaną zaproszone na casting - planowany termin to 13/14 kwietnia 2016 r. w Poznaniu. ●

ty „Paradoks widza”. Chcemy związać widza z tym, co się będzie dzieć na scenie - tłumaczy Komasa.

Całość spektaklu spinać będzie muzyka Kwadrofoniku - zespół wesprze smyczkowy Royal String Quartet. - Muzyka będzie wielowarstwowa. Jest warstwa elektroniczna, najbardziej mechaniczna, bezduszna, robotyczna. Więcej serca nabierają partie perkusji, wykonywane na żywo. Kolejna warstwa to fortepiany, które są czymś granicznym między instrumentem perkusyjnym a harmonią. I kwartet smyczkowy, który pełni funkcję liryczną. Będzie się tam działo bardzo dużo - wylicza Wąsik.

Całość podsycać będzie pulsacyjny rytm skomponowany przez Miłozza Pękałę. - Z jednej strony posługuję się samplami różnych urządzeń mechanicznych. Z drugiej, wykorzystamy instrumenty akustyczne. Zderzenie tych muzycznych światów będzie bardzo widoczne. Muzyka będzie mocna i barwna, jej kolory intensywne - opowiada Pękała. Zdradza również, że w finale na scenie pojawi się chór.

- Wszystko ma być surowe i minimalistyczne - podkreśla reżyser spektaklu. Oszczędna ma być także scenografia. - Będzie to raczej gra światłem. Chcę zatopić plac Mickiewicza w kolorach. Ludzie będą częścią błękitu albo czerwieni.

Jak w lustrze

Przygotowania do widowiska lada dzień ruszą pełną parą. Do 14 kwietnia trwają jeszcze castingi dla tancerzy. - Założę się, że przyjdą ludzie z „You can dance”, ale i tancerze z poznańskiej szkoły baletowej. Nam się marzy, żeby to wymieszać - komentuje Komasa.

Próby sceniczne zaplanowane są na maj i czerwiec. Finał na pl. Mickiewicza: 28 czerwca o godz. 22. Widowisko będzie transmitować Telewizja Polska.

- Przede wszystkim chciałbym, żeby to było piękne, estetyczne - mówi Komasa. - Ale także, by dawało do myślenia. Mam nadzieję, że ludzie będą mogli odnieść spektakl do swojego życia. Odnajdą siebie, jak w lustrze. ●